Nr. 324 — Kraków, środa 25 listopada 1903. — Rocznik XII.

Redakcya: ul. Basztowa, Hotel Centralny.
Administracya: Sławkowska 29.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu" Kraków, ul. Basztowa, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu", Kraków, ul. Sławkowska 29.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
Do nabycia w Administracyi ul. Sławkowska 29, w filii ul. Poselska 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.
Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.
Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu", Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Żądamy równego, powszechnego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego! Precz z kuryami!

Zjazd radykałów ruskich.

Lwów, 23 listopada.

W jednej z sal domu „Proświty" obradował tu w sobotę i niedzielę zjazd radykałów ruskich, na który przybyło około 60 delegatów z następujących powiatów: Stanisławów, Kołomyja, Tarnopol, Buczacz, Bóbrka, Żółkiew, Sokal, Kałusz, Śniatyn, Kossów, Brzeżany, Trembowla, Rohatyn, Bohorodczany, Tłumacz, Gródek i Lwów.

Obradom przewodniczyli: koncypient adwokacki dr Lew Baczyński i Koroluk, a sekretarzował p. Czerkus (powiat Skałat). Porządek obrad brzmiał: 1. Sprawozdanie ze stanu ruchu. 2. Sytuacya polityczna. 3. Stosunek do partyi socyalno-demokratycznej. 4. Sprawa komasacyi gruntów. 5. Wydawnictwa. 6. Fundusz partyjny. 7. Jubileusz literackiej i społecznej pracy Michajła Pawlika.

W przedłożonem ogólnem sprawozdaniu skonstatowano, że organ partyi „Chłopska prawda" rozchodzi się zaledwie w 1500 egzemplarzach; organizacya rozporządza trzema stowarzyszeniami politycznemi, a to w okręgach: Kołomyja i Stanisławów („Narodnaja Wola") i Tłumacz („Narodnij Postup"), zakłada obecnie stowarzyszenia oświaty ludowej i Narodne spółki.

W sprawozdaniach pojedynczych delegatów przebijała się nuta pesymizmu i zwątpienia ogólnego, a prawie żaden z nich nie mógł się popisać czy to wydatniejszą pracą, czy to dodatnim rezultatem pracy agitacyjnej lub organizacyjnej radykałów ruskich.

W sprawie sytuacyi politycznej uchwalono: Secesyę ruskich posłów z sejmu uważa się za konieczną i wynikłą z stosunków sejmowych, wyraża się ubolewanie wice marszałkowi hr. Szeptyckiemu za to, że nie złożył urzędu wice-marszałka. Wkońcu wyraża się pogardę tym trzem posłom ruskim, którzy się nie przyłączyli do secesyi i odmawia się im prawa zwania się przedstawicielami ruskiego ludu.

Postępowanie ruskiej młodzieży akademickiej na uniwersytecie uznaje się za zupełnie usprawiedliwioną odpowiedź na prowokacyę uniwersytetu.

Sprawa stosunku do socyalnej demokracyi wywołała dłuższą dyskusyę, wśród której wyłonił się też wniosek zupełnego rozwiązania ruskiej partyi radykalnej i zlania się z ruską partyą socyalno-demokratyczną. Wkońcu wybrano dla załatwienia tej sprawy osobną komisyę, w skład której wchodzili delegaci: dr Makuch, M. Łoziński, dr Baczyński, Dumka (chłop-poeta), Lawruk, Koroluk i dr Kunciów. Na wniosek tej komisyi uchwalono partyi radykalnej nie rozwiązać, tylko dalej utrzymywać przyjazny stosunek z partyą socyalno-demokratyczną i przy wyborach razem z nią współdziałać.

Sprawę komasacyi gruntów referował dr Lew Baczyński. Po dyskusyi, w której zabierali głos delegaci Dumka, Harmatij, Koroluk i inni, uchwalono, by sprawę tę rozpatrywano na powiatowych i wiejskich naradach i polecono wyczekiwać rezultatu komasacyi, jaką prowadzi jedno z ruskich towarzystw w Chiszewiczy, powiat Rudki.

Przy tym punkcie uchwalono rezolucyę protestującą przeciw biurom pośrednictwa pracy i wypowiedziano żądanie, by w drodze ustawowej zastrzedz tę czynność prywatnym stowarzyszeniom ekonomicznym.

Wniosek delegata z powiatu husiatyńskiego, by na wypadek wybuchnięcia strejków rolnych w przyszłym roku, wysłać delegatów do zachodniej Galicyi celem porozumienia się z Mazurami, odstąpiono głównemu zarządowi do załatwienia i możliwego uwzględnienia.

Po referacie delegata Michała Łozińskiego uchwalił zjazd w przyszłym roku obchodzić uroczyście jubileusz 30-letniej literackiej i społecznej pracy jednego ze starszych przywódców ruskiej partyi radykalnej, zamieszkałego we Lwowie, Michała Pawlika.

W sprawie wydawnictw uchwalono wydawnictwo organu partyjnego „Chłopska Prawda" przenieść z dniem 1 stycznia 1904 do Lwowa (obecnie wychodzi w Kołomyi) i wydawać nieperyodyczne broszurki dla szerzenia oświaty wśród ruskiego włościaństwa.

Po załatwieniu sprawy funduszów partyjnych wybrano główny zarząd, w skład którego wchodzą: dr Baczyński, dr Makuch, dr Olejnik, Ławruk, Kowalczuk, Dumka, Białoskórski, Koroluk i Martowicz.

Na tem zakończono obrady.

Proces Breitera przeciw Danilukowi.

Czytamy w „Słowie polskiem" następujące uwagi:

„Tendencyjność sprawozdań z toczącego się procesu prasowego, podawanych w niektórych pismach z jaskrawem pogwałceniem prawdy na korzyść posła Breitera, zwraca powszechną uwagę. Ze stanowiska jednak publicznego wolno nam pominąć milczeniem, że taką metodę uprawia jakieś tam pisemko brukowe, lub nawet urzędowa „Gazeta lwowska", ale nie wolno nam przemilczeć faktu, że się ją narzuca krakowskim pismom, które niezawodnie chciałyby rzecz uczciwie i bezstronnie traktować, a narzuca się pod półurzędową firmą c. k. biura korespondencyjnego. Wystarczy przejrzeć n. p. telegramy tego biura z soboty. Zeznania p. Breiterowej zajmują tam 67 wierszy druku, natomiast zeznania trzech innych świadków, między niemi tak doniosłe jak inż. Mokłowskiego i dra Diamanda tylko 33 wierszy razem, dlatego, że były to zeznania na niekorzyść p. Breitera"...

* * *

Z zeznań tow. Mokłowskiego przytaczamy jeszcze następujące charakterystyczne szczegóły:

Dr Tenner: Czy każdy napad, wymierzony przeciw panu lub Hudecowi, koniecznie trzeba kłaść na karb kandydata, a nie na karb zbytniej gorliwości zwolenników?

Świadek: Taka gorliwość była we Lwowie wyjątkową. Porównaćby ją można z gwałtem zwolenników ks. Stojałowskiego, z którym jednak p. Breitera porównywać nie można, bo ks. Stojałowski reprezentuje, bądź co bądź, pewną ideę polityczną i chłopi są do niego rzeczywiście przywiązani, a p. Breiter niczego nie reprezentuje i głosy kupuje za pieniądze.

Dr Tenner: Czy jednak uczciwość dozwala, aby te wszystkie ataki przypisywać p. Breiterowi?

Swiadek: W każdym razie odbyły się one przynajmniej za jego milczącem przyzwoleniem, dojrzały w zdemoralizowanej atmosferze, otaczającej p. Breitera.

Dr Tenner: Niech pan jednak spojrzy na generałów tej armii, na Switajłę, Przyjemskiego, Wiśniewskiego — czyż dla nich potrzeba było aż takiej atmosfery?

Swiadek: Przyjemski, póki był w partyi socyalno-demokratycznej był uczciwy; jedną z największych krzywd, jakie nam p. Breiter wyrządził, było przekupienie tego człowieka.

Dr Tenner: Ale Przyjemski jeszcze przed wyborami dopuścił się obrazy majestatu i religii.

Swiadek: Zbrodnia obrazy majestatu, popełniona przez człowieka prostego, nie czyni ujmy na honorze; on mógł nie trzymać języka na uwięzi, ale poza tem wszystkiem był uczciwym i kierował się rzeczywistemi przekonaniami.

Breiter: Czy socyaliści nie wpadli do mego lokalu wyborczego przy ul. Kopernika? I czego tam chcieli?

Swiadek: Chcieliśmy przyjść, by usłyszeć, jakie są pańskie przekonania polityczne.

Breiter: I przyszliście na czele bandy 30 do 40 ludzi?

Swiadek: Po to, żeby wysłuchać pańskiej mowy, bo pan ogłosił zgromadzenie poufne.

Breiter: Miał pan zaproszenie?

Swiadek: Nie.

Breiter: Czy pan wie, że to jest gwałt publiczny?

Swiadek: Proszę mnie o to oskarżyć.

Potem przewodniczący wypytywał jeszcze świadka o napad, który miano urządzić na tow. Daszyńskiego, Hudeca i innych, po chytrem odwiezieniu ich z dworca na plac św. Jura. Swiadek wie tylko tyle, że zdziwił się bardzo, gdy na dworcu wśród wykrzykujących: „vivat Daszyński" ujrzał zwolenników Breitera. Daszyńskiego sprowadzono do akcyi wyborczej, licząc na jego popularność, jako na ostatni atut. Opowiada wkońcu Mokłowski, że poza Lwowem wszędzie od szynkarzy słyszał, że Breiter agituje rozpajając lud. Twierdzi, że partya socyalistyczna nie posługuje się takimi środkami.

Dr Tenner: Ale partya płaciła swym agitatorom?

Swiadek: Tylko koszta podróży bez dyet. W wielu wypadkach towarzysze pracowali za darmo. Kiełbas — dodaje żartobliwie — nie sprowadzaliśmy tak, jak to czynił Breiter.

Dr Tenner: Czy nie zdarza się często, że wyborcy bawią się, a potem kandydatowi podsuwa się rachunek?

Swiadek: W naszem stronnictwie niema tego.

Zeznania te wywarły wielkie wrażenie, jak również zeznania tow. dra Diamanda, który dał tak wyborną charakterystykę Breitera, że przytoczymy ją tu obszerniej:

Dr. Diamand: O planach, zamiarach i wskazówkach bezpośrednich wiadomości mieć nie mogę i nie znam. Mogę jednak powiedzieć, żeśmy wszyscy byli przygotowani, że każdej chwili nas obiją. Zaraz z początku walki wyborczej jeden z robotników przyszedł na komitet i oświadczył nam: W tym roku nie będą to wybory, ale walka na życie i śmierć. Z tamtej strony otaczano się bowiem jednostkami, które zupełnie zerwały ze społeczeństwem. W samem centrum zapasów stał Mokłowski, który dał ogromne dowody altruizmu; albowiem mandat z V kuryi jemu się właśnie należał. Mimo to rzucił się z całą energią w wir walki wyborczej i agitował z narażeniem życia za Hudecem. My w Breiterze nie widzieliśmy przeciwnika politycznego, albowiem nie reprezentuje on żadnej myśli i żadnej zasady politycznej. Jaka myśl? jaka zasada kierowały nim w tej walce wyborczej? U zwolenników jego zadecydowała wyłącznie sposobność zarobkowania pieniędzy. Nie uważa za wykluczone, że napad na Mokłowskiego był planowany wobec ogromnego roznamiętnienia, jakie panowało.

WALKA REWOLUCYJNA
POD ZABOREM ROSYJSKIM.

Wrażenia i fakty z ostatnich lat dziesięciu.

47)

W istocie spostrzegł z okna oczekującego go towarzysza, lecz niedaleko od niego dojrzał też znanego mu z poprzednich podróży szpicla. Postanowił więc skontrolować zachowanie się szpicla i przekonać się, czy nie stoi on przypadkiem dla towarzysza na peronie. Gdy zatem pociąg stanął, wyskoczył zeń bez bibuły, chcąc zobaczyć, co będą robili obserwowani przezeń ludzie. Po chwili przekonał się, że obawy jego były mylnemi. Oczekujący go towarzysz szedł w kierunku lokomotywy, gdyż spostrzegł komiwojażera w oknie pierwszego wagonu, a szpicel pobiegł lustrować pociąg w jego ogonie. Uspokojony komiwojażer wraca do wagonu po swój bagaż i proszę sobie wyobrazić jego przestrach i zdziwienie, gdy go na miejscu nie znajduje.

Rozpytuje sąsiadów i dowiaduje się, że przed chwilą wszedł do wagonu jakiś człowiek i zabrał pakunek, jak własny. Sąsiedzi z ciekawości rozpytują, czy to nie złodziej, chcą iść do żandarma kolejowego, opisują cechy zewnętrzne człowieka, który zabrał rzeczy. Nasz komiwojażer był w ogromnym kłopocie. Bibuły szkoda, lecz zarazem niepodobna odszukiwać złodzieja. Żandarm otworzy walizkę, znajdzie tam bibułę — i oprócz bibuły zginie i człowiek. Naprędce więc uspokoił sąsiadów twierdzeniem, że z opisu poznaje znajomego, z którym jechał i który prawdopodobnie czeka go na peronie. Publiczność uspokoiła się, a nasz niefortunny komiwojażer zdetonowany wyszedł z wagonu, by opowiedzieć swą przygodę towarzyszowi.

Zdarzają się też inne przygody kolejowe. Wybieram z pomiędzy słyszanych dwie dosyć charakterystyczne.

Jeden z towarzyszów wiózł w ciężkiej walizce bibułę. Był wściekle głodny, więc na większej stacyi wyskoczył, by przegryźć cokolwiek w restauracyi stacyjnej. Nieszczęście chciało, że pociąg z powodu opóźnienia stał na stacyach krócej, niż mu wypadało według rozkładu jazdy. Nasz towarzysz zagapił się i opuścił porę wsiadania — pociąg ruszył bez niego, uwożąc walizkę z bibułą. Nie długo myśląc, komiwojażer zadepeszował, by rzeczy jego zatrzymano do następnego pociągu. Opisał zewnętrzne cechy walizki, miejsce, przez siebie zajmowane w wagonie, liczył więc na to, że mu wydadzą walizkę bez kłopotu i protestu. Przed odjazdem otrzymał depeszę, że rzeczy jego zatrzymano o kilka stacyj dalej i są u żandarma.

Uspokojony przybywa wreszcie na oznaczoną w depeszy stacyę i zwraca się do żandarma kolejowego, żądając zwrotu swej walizki. Żandarm pokazuje mu walizkę, którą nasz towarzysz uznał za swoją, lecz oznajmia, że w takich wypadkach prawo mu nakazuje zażądać od pasażera opisu rzeczy, znajdujących się w walizce, którą może wydać dopiero wówczas, gdy się przekona, że w istocie w walizce znajdują się wskazane przez pasażera rzeczy.

Nasz towarzysz zaczął się śmiać z tych wywodów żandarma, dowodząc, że przecie nikt inny, jak właściciel, nie depeszował o zatrzymanie walizki i na dowód pokazał kwit urzędu telegraficznego. Żandarm jednak nie dawał się przekonać i nastawał, by towarzysz wymienił rzeczy, znajdujące się w walizce i otworzył ją przy nim. Zakłopotanie biednego komiwojażera wzrastało. Zaczął niby szukać w kieszeniach kluczyka od walizki, wymieniając nieistniejące wcale rzeczy. Tymczasem zbliżał się czas odjazdu i wreszcie żandarmowi dokuczyło to oczekiwanie; zapisał więc tylko nazwisko i adres naszego towarzysza — naturalnie zmyślone — i oddał mu walizkę, nie otwierając jej wcale.

O innej przygodzie, z nieco bardziej tragicznym skutkiem, opowiadano mi niedawno.

Towarzysz wiózł odezwy z aresztowanej przed paru miesiącami drukareńki w Brześciu. Siadł do wagonu wieczorem, a że przedtem parę nocy nie dosypiał w podróżach i znalazł odpowiednie miejsce, położył się na ławce i wkrótce zasnął, zostawiwszy zawiniątko z odezwami na siatce dla bagażu ręcznego. Wypadkowo jakiś kupiec, który miał jechać tym samym pociągiem i wniósł swój pakunek do wagonu, dla jakichś powodów został na stacyi, zapominając o swych rzeczach. Depeszował więc, by jego bagaż ręczny zatrzymano.

Wskutek depeszy konduktorowie szukali zapomnianego pakunku w wagonach. Czy zawiniątko z odezwami było zewnętrznie podobne do bagażu owego kupca, czy też nie doszukawszy się właściciela zawiniątka, bo nasz towarzysz spał w najlepsze, konduktor przypuszczał, że pakunek bez właściciela jest poszukiwanym przez kupca bagażem — dosyć, że zawiniątko z odezwami zabrano i odesłano na stacyę, oznaczoną przez kupca. Nasz towarzysz, gdy się obudził, odezw już nie znalazł i gorzko sobie wyrzucał, że nie wziął zawiniątka pod głowę. Sądził, że rzeczy mu skradziono.

Wkrótce jednak okazało się, że z powodu tych odezw wynikła cała awantura. Kupiec zgłosił się na stacyę po zapomniane rzeczy, lecz tam aresztowano go natychmiast — zawiniątko zwróciło uwagę żandarma, który zrewidował zawartość bagażu i znalazł tam nielegalne druki. Biedny kupiec, jak mi opowiadano, siedział parę tygodni w więzieniu, nim się cała sprawa wyjaśniła i znaleziono właściwe rzeczy, zapomniane przez niego w wagonie. Rzeczywistego właściciela zawiniątka z odezwami — towarzysza, który zasnął w wagonie, nie odszukano.

Do kłopotów komiwojażerskich należy też pomiędzy innemi staranie się o odpowiednie opakowanie przewożonej bibuły. W jednym wypadku, gdy się zajeżdża do domu inteligencko-burżuazyjnego, trzeba mieć porządne, dobrze wyglądające walizki, sak wojaży i tym podobne rzeczy. W innym, gdy się ma zajść do proletaryackiego mieszkanka, takie właśnie porządne podróżne necessery zwracają niepotrzebnie uwagę. Oprócz tego przewozi się bibułę w rozmaitych ilościach. Jak niepodobna wieźć dużo bibuły w małym koszyku,

Breiter: Czy pamięta pan, jak kandydowałem w r. 1897?

Diamand: Ja tego nie uważałem za kandydowanie. (Wesołość na sali).

Breiter: Kiedy wówczas chciałem oddać swój głos, tłum socyalistów napadł na mnie na rynku i chciał mi głowę rozbić, tak, że się musiałem schronić na Wałową ulicę?

Diamand: Kandydatura pańska była humorystyczną, a kandydat taki jest prześladowany przez efekt, jaki taka kandydatura wywołuje. Gdyby pan był spokojnie pozostał w domu ze swoją kandydaturą, byłby się panem nikt nie interesował. My w walce naszej zawsze i wszędzie uważamy na czystość środków, jakich używamy i żaden z nas nie szedłby tą drogą najobrzydliwszą i najnieczystszej walki.

Dr. Tenner zapytuje potem świadka, czy wie coś o piśmie, które p. Daniluk rozdał wszystkim posłom parlamentu, piśmie pełnem obelg i zarzutów przeciw p. Breiterowi. Świadek odpowiada, że tak, a gdy to pismo odczytano, zauważa, że razi w niem przedewszystkiem ton prostacki, cechujący szkołę „Monitora", w której się wychował i Daniluk.

Dr. Zipper: Pan znał Breitera z czasów uniwersyteckich; czy uważa go pan za człowieka zdolnego do namawiania do zamachów?

Przewodniczący zaznacza, że świadek nie może wydawać co do tego swej opinii, lecz przytoczyć fakta, z którychby można coś wywnioskować.

Dr. Diamand charakteryzuje przeszłość polityczną Breitera. Breiter na uniwersytecie radykalizował tylko, to znaczy, okazywał skłonność do radykalnego wyrażania się o rozmaitych kwestyach, ale zasad jakichś, co do nowego ustroju społecznego, co do życia publicznego, nigdy nie miał. Trzymał się zawsze na uboczu od wszystkich stronnictw politycznych, że jednak był ambitnym i chciał odegrać rolę, poszedł inną drogą. Chciał kupić pisemko radykalne „Trybunę" i prosił socyalistów, by mu byli pomocni w układaniu programu. Spowodował następnie rozłam w organizacyi, stworzył t. zw. partyę „niezawisłych", niezawisłych od rozumu i od socyalizmu; wciągnął doń kilkadziesiąt najmniej inteligentnych jednostek i zaczął działać na własną rękę i to w sposób dla świadka niezrozumiały. Zwalczał hasło powszechnego prawa wyborczego, zarzucił akcyę polityczną zupełnie, lecz gdy socyaliści wywalczyli V kuryę, sięgnął po mandat. Wtedy ukazał się i „Monitor", który opozycyi zaszkodził, jak żadne pismo w kraju, bo nie przebierając w osobach, na które napadał, pisząc bez żadnego planu, rzucając się często na ludzi uczciwych, ułatwiał egzystencyę nieuczciwym. Przez taką taktykę „Monitora" każda inna opozycya z góry już została w oczach ogółu zdyskredytowaną. Nie miał oparcia na żadnej organizacyi, nie miał żadnego stronnictwa politycznego, nie miał żadnych osobistych zwolenników, wobec czego nie mógł kroczyć inną drogą w zachcianiu zaspokojenia swojej osobistej ambicyi, nie mógł walczyć innymi środkami jak tylko terorem.

(Telefonem).

Lwów, 24 listopada. Po przesłuchaniu, jako „świadka" odpowiedzialnego redaktora „Monitora" Władysława Matkowskiego, tudzież świadka Teichingera właściciela szynku „pod Schilkiem", przesłuchano tow. Józefa Hudeca, dyrektora Kasy chorych. Podaje, że w dniu, kiedy poseł Daszyński przybył do Lwowa i kiedy miał być urządzony na niego napad, świadek był na zgromadzeniu w Dawidowie. Po stronie Breitera była banda uzbrojona w pałki i grożąca przeciwnikom Breitera i wyzywając najobelżywszymi wyrazami propagowała w ten sposób kandydaturę Breitera. Następnie opowiada o napadzie na jego osobę w ulicy Franciszkańskiej. Gdy wysiadł z tramwaju i postąpił kilka kroków, zobaczył grupę ludzi uzbrojonych w żółte pałki. Z początku go nie zauważono, później zaczęto za nim rzucać kamieniami tak, że musiał spiesznie uchodzić w stronę „Gwiazdy". O tem, aby go miano zamordować i na jego głowę nałożyć cenę 2000 złr. świadek nic nie wie. Dalej opowiada tow. Hudec, że stronnicy Breitera napadali już na niego, jak n. p. w Malechowie, w Szczercu.

Na pytanie dra Tennera, przyznaje osk. Ćwikliński, że jest prawdą to, co powiedział świadek Diamand, że Ćwikliński był tym zaufanym Breitera, który miał zasztyletować Hudeca i otrzymać 2.000 złr.

Na zapytanie przewodniczącego odpowiada Ćwikliński, że cały komitet wyborczy był tylko dla oka, byłem tam ja, Switajło i jeszcze ktoś. Pewnego dnia wyszliśmy z tego komitetu o godzinie 1 w nocy i gdyśmy szli spać na ulicę Sykstuską l. 50, gdzie mi miałem mieszkanie u ojca p. Breitera, zaraz za głównem wejściem do poczty, rzekł do mnie Ernest Breiter, wziąwszy mnie za rękę:

„Będę ci wdzięczny do zgonu, gdy się postarasz o uprzątnięcie Hudeca, gdyż dopóki się krew nie poleje, to nie będzie spokoju, musi być jakiś odstraszający przykład, aby partya socyalno-demokratyczna nie znęcała się nademną. Połóżcie wy Hudeca; masz tu laskę ze sztyletem".

Jak nasi ludzie ścisną Hudeca gromadnie, to weźcie go sztyletem pod lewą łopatkę. Nikt tego widzieć nie będzie, to jest dobry sztylet, co drzwi przebija. Jak się uda, to ojciec da 2000 złr.".

Świadek zdrętwiał na to, nie miał bowiem sumienia niewinnego człowieka mordować. Całą noc udawał, że go zęby bolą, obawiał się zasnąć, myśląc, że Breiter, chcąc się pozbyć świadka swego morderczego planu, jego teraz zamorduje. Nad ranem wstał Breiter i umywszy się, przyszedł do niego z ręcznikiem i poklepał go po ramieniu i rzekł: „Sprawa się uda, miałem sen, widziałem Hudeca zbroczonego krwią". Na to odpowiedział Ćwikliński: „i ja miałem sen, widziałem, żeśmy obaj siedzieli w Brygidkach". Breiter na to odpowiedział: „Człowieku, co mówisz, opamiętaj się, gdyby nawet przyszło na to, to ze względów politycznych dostaniesz rok za zabójstwo, ale w zamian grube pieniądze". W pół godziny po odejściu Ernesta Breitera przyszedł p. Władysław Breiter i wręczając mi laskę rzekł tylko tyle: „dwa tysiące guldenów". Potem wyszedł. Laskę postawiłem w kącie. Wyszedłszy z domu spotkałem się z p. Zarańskim i p. Przyjemskim i prosiłem ich, aby dali spokój Hudecowi. Dopiero na drugi dzień przyszedłem do domu i laskę tę oddałem napowrót p. Władysławowi Breiterowi, który obrócił się i wyszedł. Później jednak żyliśmy jeszcze z p. Breiterem, ponieważ on miał moje papiery.

Przesłuchani zostali następnie świadkowie: Przyjemski, Koza, dalej Władysław i Wilibald Breiterowie, tudzież ich ojciec Wacław.

Przyjemski, członek partyi Breitera, zeznaje, iż oskarżony Ćwikliński mówił mu, iż Breiter kazał mu (Ćwiklińskiemu) zasztyletować Hudeca. Świadkowi dał Breiter laskę z toporkiem, z poleceniem, by „dał po głowie Hudecowi"; dostał też od Breitera bokser, aby go użył na dra Roińskiego.

Świadek Koza, zaprzysiężony, podaje, że gdy raz był u Breitera słyszał, jak Ćwikliński rzekł do Wł. Breitera: „Nie chcę sztyletować Hudeca, nie chcę 2000 zł. Pańską laskę z sztyletem należałoby oddać prokuratoryi". Przy tem było jeszcze dwóch ludzi.

O godzinie 3 odroczono rozprawę do jutra 9 rano.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 25 listopada. 1848. Ucieczka papieża Piusa IX. do Gaety. — 1897. Lex Falkenhayn w parlamencie austryackim. — 1901. Odsłonięcie pomnika Heinego w Paryżu.

Uniwersytet ludowy w Krakowie. Dziś: W sali stow. drukarzy „Ognisko" (Rynek 12) o godz. 8 wieczorem: p. Markowska: „Poeci z epoki rewolucyi lipcowej". Wstęp tylko dla członków.

Teatr miejski w Krakowie.
Środa: „Dzieci Waniuszyna", dramat w 4 aktach S. Najdienowa (przedstawienie popularne).
Czwartek: „Półdziewice", sztuka w 3 aktach M. Prevost'a.
Piątek: Teatr zamknięty.
Sobota: „Piękna żonka", komedya w 4 aktach M. Bałuckiego.
Niedziela: O godz. 3 po południu: „Pan Geldhab", komedya w 3 aktach Al. hr. Fredry" (ceny zniżone do połowy). — O godz. 7 wieczorem: „Bolesław Śmiały", dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego.

Baczność delegaci podgórskiej Kasy chorych! We środę 25 b. m. o godz. $7^1/_2$ wieczór odbędzie się w lokalu Stow. ogólno-zawodowego „Postęp" w Podgórzu (Mały Rynek 4) zgromadzenie poufne delegatów powiatowej Kasy chorych. Na porządku dziennym: Wybory uzupełniające do Kasy chorych. Ze względu na ważność sprawy jawcie się jak najliczniej!

Walne zgromadzenie delegatów robotników i pracodawców powiatowej Kasy chorych w Podgórzu odbędzie się we czwartek 26 bm. o godz. $7^1/_2$ wieczór w sali „Sokoła" w Podgórzu. Na porządku dziennym wybory uzupełniające do zarządu Kasy chorych.

Z teatru komunikują nam: Dyrekcya teatru zawarła w swoim czasie ze znanym impresaryem Schürmannem kontrakt, mocą którego w dniu 10 grudnia trupa francuska z p. Leblanc Maeterlinck i p. Darmont na czele miała odegrać Maeterlicka „Joyselle". Tymczasem wczoraj otrzymała dyrekcya pismo od p. Schürmana, donoszące, iż p. Leblanc zachorowała na gardło i przez dłuższy czas musi się leczyć, wobec czego występ trupy francuskiej odłożony na parę miesięcy. Niezależnie od tego „Joyselle" ukaże się na scenie naszej w styczniu w interpretacyi naszych artystów. Na sobotnią reprezentacyę przeznaczyła dyrekcya nie graną od lat 20 arcywesołą komedyę zmarłego M. Bałuckiego, pt.: „Piękna żonka", której werwa, humor i dowcip przypominają najlepsze czasy nieodżałowanego autora. Następną premierą będzie w dniu 5 grudnia, a więc w wigilię świętą dzieci (św. Mikołaja) widowisko fantastyczne p. t.: „Kopciuszek" przykrojone na scenę przez reżysera p. Walewskiego. Jest to prześliczna, pełna poezyi i uroku baśń, która ze względu na te zalety tak dobrze zająć musi starszych widzów, jak ze względu na fantastyczną treść ubawić winna szczerze „milusińskich". Całą wystawę do tego interesującego widowiska sprawiono nową, nad czem pracuje od kilku tygodni nasz zasłużony szef maszyneryi i dekorator p. Spitziar, który sztukę tę widział w Wiedniu i Pradze, stąd też między innemi zaczerpnął kilka pomysłów wystawowych, gdyż prócz dekoracyi wchodzą tu w grę rozmaite niespodzianki fantastyczne, częścią wykonane w Krakowie przez znanego specyalistę tych rzeczy p. Rakowskiego, częścią sprowadzone z Lipska, Drezna i Wiednia.

Repertuar bieżącego tygodnia zapowiada na środę po zniżonych cenach „Dzieci Waniuszyna" Najdienowa, na czwartek po raz 4 „Półdziewice" Prevost'a, na niedzielę po południu po cenach do połowy zniżonych „Pana Geldhaba" Fredry, a na wieczór, w listopadową rocznicę, gdyż dawno niegranego „Bolesława Śmiałego", St. Wyspiańskiego.

Uroczysty wieczór Juliusza Słowackiego, urządzony staraniem Czytelni akademickiej, zgromadził w poniedziałek do sali teatru miejskiego spory zastęp publiczności. Słowo wstępne w formie kunsztownie wycyzelowanej, ale przeto nieco bezduszniej, wypowiedział przewodniczący Czytelni, p. Lubecki. Potem nastąpiły produkcye chóralne, zawsze przez szerszą publiczność mile witane. Wreszcie kilka obrazów z „Kordyana". Niełatwe to było zadanie dla sił amatorskich, tem bardziej, iż „Kordyan" ukazywał się tak często na naszej scenie z Tarasiewiczem w roli tytułowej. W zakresie wszakże ramek amatorskich wykonanie wypadło bez zbyt jaskrawych dyssonansów, a w niektórych rólkach wcale poprawnie. Amator, odtwarzający postać Kordyana, choć nie posiada oczywiście głosu tak urobionego, iżby go w okrzyku (w pałacu królewskim) nie zawiódł, lub brzmiał pełnią tonu w scenie spisku, wywiązał się ze swej roli naogół wcale dobrze. W antraktach grała orkiestra 13 p. p. całą wiązankę utworów Griega, zbierając zasłużone oklaski.

List Węgrzyna, pisany w więzieniu do Zdechlikiewicza, a odczytany na rozprawie, jest tak charakterystyczny dla tej trójki hultajskiej, że przytaczamy go tu (z wszystkimi błędami „redaktora" Węgrzyna). Weingrün pisze:

„Panie kochany! Zdradził jakiś rzeźnik z Bochni z ktorymeście się podobno układali, ażeby przy zakupnie bydła zmieniał 20-koronówki, a którego to rzeźnika ja wcale nie znam. Pan się znakomicie trzymałeś jak pana w Bochni przyaresztowano i byliby pana wypuścili i nie było z tego nic, ale gdy Białego przyaresztowali i pan podobno podchlibił komisarzowi Krupińskiemu, który jest jego rodakiem z Oświęcimia, wygadał mu wszystko od a do z, naturalnie zwalając wszystko na nas. Słuchaj pan panie Wincenty! kara nas nie minie, rozchodzi się o to, ażeby ją o wiele możności zmniejszyć. Co pan zeznawał to ja wiem wszystko, nie potrzebuje mi pan tego pisać. Zameldują się pan do sędziego w celu poprawienia zeznań. Białe szubrawiec mnie oszukał podle a pana zdradził, powiedział wszystko, gdzieście zmieniali 5 kor. w Krak. i ci świadkowie będą przy rozprawie, powiedział, że pan zmieniał, a on był tylko obecnym. Wobec tego widzi pan, że niema co kręcić, tylko trzeba tego drania nauczyć. Trzeba, ażeby się nasze zeznania zgadzały. Ja panu dam obrońcę dobrego no i ja sam będę miał na końcu do Przysięgłych mowę (!), a wtedy zobaczysz pan, w jakim ja świetle tego psubrata przedstawię".

W dalszym ciągu listu poucza Weingrün bardzo szczegółowo Zdechlikiewicza, jak ma zeznawać, by siebie i jego uratować, a utracić tego „drania Białego". Weingrün prosi Zdechlikiewicza, by udał się do sędziego i „poprawił" swe zeznania stosownie do otrzymanych informacyj.

List kończy się w następujący sposób:

„Tak pan potwierdź. Te kartki pan sobie przepisz na swoje zeznania i zniszcz pan zaraz tak aby się nikt nawet nie domyślił".

Odczytywanie tego listu wywoływało co chwila na sali wybuchy żywiołowej wesołości.

Ustawa aptekarska. Wniesiony na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów projekt rządowy ustawy aptekarskiej różni się pod istotnym względem od tego projektu tejże ustawy, który był w marcu przedmiotem pisemnej ankiety. Najważniejsza zmiana polega na tem, że w obecnym projekcie ustawy nie jest przewidzianem szacowanie aptek przez władze na wypadek przejścia w drugie ręce, przez stosunki prawne pomiędzy żyjącymi.

Zakładanie nowych aptek jest także według tego projektu pozostawionem inicyatywie farmaceutów; wobec tego konkurs celem nadania koncesyi aptekarskiej niema wogóle miejsca. Magister farmacyi dla uzyskania koncesyi na założenie nowej apteki ma się wykazać 10-letnią, a dla objęcia już istniejącej apteki 5-letnią fachową czynnością w aptece po uzyskaniu stopnia akademickiego.

Koncesya na prowadzenie publicznej apteki może być tylko wtedy udzieloną, jeżeli w miejscu, w którem apteka ma się znajdować albo w najbliższej okolicy ma stałe miejsce zamieszkania lekarz, wykonujący praktykę. Przy rozstrzygnięciu należy także uwzględnić potrzebę ludności. Odmówić koncesyi należy na wypadek, gdyby przez założenie nowej apteki zdolność egzystencyi, znajdującej się już w tej miejscowości albo w okolicy publicznej apteki, była zagrożoną.

Za udzielenie koncesyi ma koncesyonaryusz uiścić taksę, która jest ustaloną między 500 a 1000 K, przy wzięciu za podstawę liczby mieszkańców gminy, w której apteka ma być prowadzoną. Taksy mają być poświęcone na cele zaopatrzenia pracujących w kondycyach farmaceutów, jakoteż wdów i sierót po nich.

Nowem jest w projekcie postanowienie o spoczynku niedzielnym w aptekach publicznych; uregulowanie tego spoczynku ma nastąpić ze strony władz krajowych po wysłuchaniu gremium aptekarzy i Izb handlowo-przemysłowych.

Lekarzom, których apteki domowe na wypadek urządzenia nowej apteki publicznej mają być zaniechane, przyznaje projekt prawo żądania od właściciela nowej apteki odkupienia dających się zużytkować zapasów ich domowej apteki.

Dyplomowanym weterynarzom ma być ogólnie dozwolone utrzymywanie aptek domowych dla potrzeb własnej weterynarskiej praktyki.

Prowadzenie aptek zakładowych będzie mogło być pozwolonem według projektu, tylko publicznym lecznicznym i humanitarnym zakładom, jakoteż Kasom chorych, urządzonym według ustawy o ubezpieczeniu robotników na wypadek choroby, oraz związkom tychże Kas.

Przekroczenia tej ustawy, o ile odnośna czynność nie podpada pod jedno z postanowień ogólnego prawa karnego, będą karane karami pieniężnemi, a tylko jedynie na wypadek niemożności ściągnięcia kar pieniężnych aresztem.

Aresztowanie na granicy. Z Połągi, miasteczka leżącego w Prusiech nad granicą rosyjską donoszą, iż policya rosyjska aresztowała na granicie rosyjskim córkę poczmistrza z Połągi, Guttmanna za ułatwianie przemycania przez granicę socyalistycznych wydawnictw. Aresztowaną odstawiła policya do Libawy czy też Rygi.

Fałszerze pieniędzy. W Warszawie rozpoczął się wielki proces przeciwko głośnym fałszerzom 500 rublówek. Goniący za sensacyą „Kuryer warsz." wydał zaraz w pierwszym dniu rozprawy osobny dodatek z podobiznami oskarżonych.

Po zamachu na Mietlenkę. Z Białegostoku donoszą, iż od dnia 19 b. m. wzmocniono tam prowizoryczne policyę o jednego pomocnika komisarza, 2 rewirowych i 50 stójkowych. Stałe zwiększenie policyi ma nastąpić z nowym rokiem starego stylu.

Orkan w Niemczech. Z Berlina donoszą: Wyrządzone przez szalejący w ostatnich dniach orkan szkody w połączeniach telegraficznych są bardzo wielkie. Dotąd brak bezpośredniego połączenia z Holandyą, Belgią, Francyą, Włochami i Szwajcaryą, a uszkodzone są połączenia z Saksonią i Westfalią.

Wyprawa do bieguna południowego. Agencya Havasa donosi z Buenos-Aires: Minister marynarki otrzymał oficyalną depeszę z Rio Galegos z doniesieniem, że argentyński okręt „Urug-

---

tak zarówno unikać należy przewożenia niewielkiej ilości druków w dużych pudłach i walizach.

Zdawałoby się, nic łatwiejszego! Dosyć jest mieć asortyment waliz, koszów, pasów rzemiennych, by odpowiednio do potrzeby wybrać zeń należyte opakowanie. W istocie zaś nie tak łatwo to urządzić. Zajeżdża naprzykład komiwojażer do przygotowanego dla niego mieszkania. Oprócz tego interesu ma on do załatwienia jeszcze inne — musi się z tym lub owym towarzyszem zobaczyć w innym punkcie, musi zjeść obiad, powinien się zastosować do warunków zajazdu, które to warunki często nie pozwalają na odebranie natychmiastowe przywiezionej walizki, albo na zjawianie się powtórne w mieszkaniu zajazdowem. Nieraz z zajazdu bibuła nie może być wyekspedyowaną do składu odrazu, a komiwojażer musi śpieszyć do pociągu, by zdążyć na następną randkę. I oto w rezultacie asortyment już jest zepsuty, ta lub owa rzecz „posiana", jak się mówi w technicznym języku komiwojażerów.

Takie wypadki zdarzają się na każdym kroku, a że wyjazdy z bibułą są częste, więc biedni komiwojażerowie są w wiecznej pogoni za walizkami, koszykami, paskami. Pieniędzy często brak na drogę lub jedzenie, więc kłopot jeszcze bardziej się zwiększa i komiwojażerowie często pożyczają u tego lub owego znajomego odpowiednią walizkę lub koszyk i wówczas oprócz innych interesów, leżących na ich głowie, powstaje nowy: odebranie i odwiezienie pożyczonej na czas pewien walizki.

W dodatku, jeśli sobie czytelnik przypomni to, com mówił o trzecim pasie pogranicznym, zrozumie, że takie lub inne opakowanie bibuły ma swe znaczenie dla nadania pozorów odpowiednich wobec zielonych, stojących na dworcach i stacyach kolejowych. Pod tym względem są brane pod uwagę wszystkie właściwości danej walizki lub torebki podróżnej i specyalnie jest cenioną cecha nie często się spotykająca — mianowicie pakowność, tj. możność umieszczania wielkiej ilości bibuły przy zewnętrznych pozorach niedużej objętości. Jak wielką wagę przywiązują komiwojażerowie do swych walizek i torebek, wnioskować można z pewnego uosabiania tych martwych rzeczy. W języku ich walizki i torebki noszą nazwy „blondynek", „brunetek", „rudych facetek" — stosownie do koloru skóry, która stanowi zewnętrzną stronę opakowania bibuły.

Wobec tego, że te szanowne „panie" zwykle ulegają zaprzepaszczeniu, czyli „posianiu" w zajazdach i składach, toczy się o nie wieczna wojna pomiędzy komiwojażerami i towarzyszami lub towarzyszkami, zarządzającemi powyższemi instytucyami. I oto do instrukcyj, udzielanych sobie wzajemnie przez komiwojażerów, wciskają się nowe szczegóły.

— A nie zapomnij pan — dodaje jeden z nich przed odjazdem drugiego — wyciągnąć z N. N. brunetkę, ja posiał ostatnim razem. Wspaniała facetka: lekka jak anioł, a pakowna jak studnia! Taka mi jej szkoda, jakby mi rękę kto uciął. Te szelmy z zajazdu gotowi ją nam zaprzepaścić na amen! (D. c. n.)

way“ przybył tamże z ocalonymi członkami ekspedycyi podbiegunowej Nordenskjölda.

Fałszerze monet przed sądem.

Kraków, 23 listopada.

Wspólnicy Weigrüna.

Po 5-minutowej przerwie przesłuchano oskarżonego Zdechlikiewicza. Ten również nie poczuwa się do winy. Widział, jak Weingrün i Biale fałszowali pieniądze, ale nie chciał ich denuncyować, bo się brzydzi donosicielstwem. (Wesołość).

Przew. Aha, to obydwaj z Weingrünem jesteście tacy szlachetni. (Huczna wesołość).

Zdechlikiewicz zeznaje dalej, że Białego zna oddawna, Węgrzyn zaś sam narzucił się ze znajomością. Przybywszy do Krakowa, poszedł do redakcyi „Wolności“, tam był Węgrzyn i Biale; zaczęli mówić o polityce i wódce...

Przew.: Cóż wódka ma z polityką wspólnego? (Wesołość). To Weingrün zapewne mówił, że wódki nie lubi, tylko politykę. (Ponowna wesołość).

Zdechlikiewicz zeznaje dalej, że spotkał różne narzędzia, które opisuje; Weingrün nakłaniał go do fałszowania monety, mówiąc: „Pan Bóg nie ustanowił prawa, by tylko rząd wyrabiał pieniądze. (Huczna wesołość).

Przew. No, to były jego zapatrywania polityczne. (Wesołość).

Zd.: Węgrzyn i Biale ustawicznie prosili go, by im pokazał, jak się wyrabia pieniądze. Zdechlikiewicz opisuje następnie całą fabrykacyę, zwalając winę na Węgrzyna i Białego. Pewnego dnia wyrobili w Krakowie 7 sztuk 5-koronówek; Węgrzyn topił materyał, a Biale wlewał go do form; on zaś, Zdechlikiewicz, tylko wiązał formy. Wyrobione pieniądze zmieniał Biale w jego obecności u przekupek; z tego najwięcej dostał Węgrzyn, on zaś (Zdechlikiewicz) dostał tylko 3 korony. W dalszym ciągu opowiada Zd. historyę przeniesienia całej mennicy do Bochni i pobyt swój tamże z Białem. Materyały do fałszowania pieniędzy i węgle zwoził do Bochni Węgrzyn.

Węgrzyn oświadcza, iż wszystko to co mówi Zdechlikiewicz jest „insynuacyą“. „Nie namawiałem go do fałszowania monet, bo to nie zgadza się z mojemi przekonaniami. (Wesołość). Zdechlikiewicz chce tu pastwić się nademną, nie będę nic odpowiadał, ani polemizował“...

Przewodniczący poucza Węgrzyna, że tu niema żadnego „polemizowania“...

Wreszcie jednak „redaktor“ Węgrzyn decyduje się na „polemikę“, która wkrótce zamienia się w kłótnię między nim a Zdechlikiewiczem co do tego, kto robił pieniądze i ile kto miał pieniędzy przy podziale. Jeden drugiemu wśród wesołości audytoryum zarzuca w oczy kłamstwo i wymawia, że wszystko zabrał dla siebie, nie zostawiając nic dla drugich.

W czasie przesłuchania Zdechlikiewicza okazuje przewodniczący przysięgłym przetopione metale, tudzież nieudatne próbki monet.

Z kolei odczytuje przewodniczący list, pisany w więzieniu śledczem przez Weingrüna do Zdechlikiewicza, a wyłapany przez dozorców zanim doszedł do rąk Zdechlikiewicza.

Trzeci zeznawał Biale, który przyznaje się otwarcie do winy, opowiadając obszernie dzieje całej fabrykacyi. Pewnego razu spotkał się z Węgrzynem i Zdechlikiewiczem. Gdy przyszło w rozmowie na karę, jaką otrzymał Zdechlikiewicz za fałszowanie monety (rok więzienia), Węgrzyn, jako „zamiłowany w polityce“ przekonywał ich o „niewinności“ Zdechlikiewicza następującemi słowy:

„Ze stanowiska politycznego i religijnego fałszowanie monet nie jest karygodne, bo Bóg nie dał rządowi specyalnego pozwolenia na wybijanie pieniędzy“. (Huczna wesołość na sali).

Wreszcie zeznaje Biale, iż Weingrün chwalił się przed nim, że ma wielkie wpływy w krakowskiej policyi, żyje na dobrej stopie z wszystkimi urzędnikami i obiecywał mu (Białemu) wyrobić swą „protekcyą“ w policyi zniesienie z niego (z Białego) dozoru policyjnego i zakazu przebywania w Krakowie. (Wesołość).

Na tem odroczono rozprawę do godz. 5 wieczorem.

Po przerwie przewodniczący pokazał przysięgłym fałszywą monetę, przez oskarżonych wyrabianą, a przesłaną przedtem do urzędu menniczego dla zaopiniowania; kawałki tych monet zostały w urzędzie menniczym ukruszone dla zbadania chemicznego składu; monety „srebrne“ są tak szare, że odrazu poznać, iż są fałszywe. Następnie przewodniczący odczytał opinię urzędu menniczego.

Zeznania świadków.

Swiadek Jan Kazimierz Słowiak, były współpracownik „Wolności“ i „Wieńca-Pszczółki“, zeznaje, że w mieszkaniu Węgrzyna spotkał formy gipsowe, oraz czerwoną masę do odlewania pieniędzy i różne narzędzia, że oskarżeni pracowali w mieszkaniu Węgrzyna, zamykając się w niem zawsze, a wpuszczali go do tego mieszkania dopiero wówczas, gdy podał swoje nazwisko, przyczem musiał przed drzwiami pewien czas czekać, aż mu otworzyli. Wspomagał on bezwiednie fałszerzy, zakupując w pracowni Kopaczyńskiego metal, służący do wyrabiania fałszywych monet. Węgrzyn, posyłając Słowiaka po zakupno metalu, wręczył mu opiewający na cudze nazwisko bilet (zapewne także „artystycznie nacinany“ *Przyp. Red.*). 25 sierpnia spotkał na plantach Węgrzyna rozmawiającego z Hieronimem Łucykiem; Węgrzyn posłał go wtedy do siebie do mieszkania, gdzie Słowiak zobaczył świeżo odlane formy gipsowe, a w nich kilka 20-halerzówek; gdy Węgrzyn nadszedł, zbeształ go, po co ruszał te formy, mówiąc, że zostawił je u niego Hieronim Łucyk.

(Jak wiadomo, Hieronim Łucyk był redaktorem, wydawanego przez Jezuitów w Krakowie pisma „Łączność“. Podczas ostatnich wyborów do parlamentu, Łucyk, sprowadzony przez Jezuitów, umyślnie dla agitowania przeciw kandydaturze tow. Daszyńskiego, jeździł wszędzie z Krotoskim, jako jego przyjaciel polityczny i za nim wszędzie agitował. Łucyk, Jezuici, Krotoski i Weingrün — ładna kompania! *Przyp. Red.*)

Świadek Władysław Sowiński, terminator brązowniczy, zeznaje, że dostarczał oskarżonym bezwiednie materyałów do fabrykacyi monety potrzebnych, jak srebra, złota, mosiądzu itd. Uczył ich sposobu galwanizowania przedmiotów srebrem i złotem i wogóle wiedzą fachową ich wspomagał, bo Węgrzyn mówił mu, że idzie o jakiś wynalazek; do roboty go jednak nie dopuszczali, mówiąc, że obcy nie może, bo to patent... (Wesołość).

Odczytane zeznania Kopaczyńskiego, majstra brązowniczego, potwierdzają zeznania Słowiaka.

Świadek Józef Skamla, subjekt z głównej trafiki, zeznaje, że raz Węgrzynowi w głównej trafice wypadł z portmonetki na ladą gulden, po którego zewnętrznym wyglądzie świadek zaraz poznał, że był fałszywy, bo był nieopiłowany; Węgrzyn zmięszał się i schował zaraz tego guldena; świadek opowiedział to zaraz swemu pryncypałowi. Węgrzyn zaprzecza temu.

Swiadkowie: Marya Wąsowicz, Marya Bierowska, Zofia i Maryanna Kucharskie zeznają, że Zdechlikiewicz i Biale, zakupując u nich wiktuały, płacili im fałszywemi 5-koronówkami, oszukując w ten sposób te ubogie przekupki.

Podobnie zeznała w śledztwie nieżyjąca już obecnie przekupka Franciszka Kaczorowa, której zeznania odczytano.

Zeznania Kaczorowej potwierdza świadek Kunegunda Oktałowicz, która była przy tem obecną.

Świadek Jan Kocot, 75-letni właściciel realności z Bochni, zeznaje, że poznał Węgrzyna w Bochni, gdyż ten tam kandydował do rady państwa i prosił go o zbieranie głosów. (Wesołość). Później przyjechał do Bochni i chciał u niego wynająć mieszkanie; Biale był u niego kilkakrotnie w tej sprawie i podczas jednej z tych wizyt ukradł mu piątkę z zamkniętego stolika.

Biale twierdzi, że nie był w pokoju sam, lecz z córką Kocota, z którą „miał coś do czynienia“, więc nie mógł ukraść.

Kocot zaprzecza temu wszystkiemu i podtrzymuje swoje zeznania.

Franciszka Dańcowa z Bochni zeznaje, że Zdechlikiewicz i Biale najęli u niej mieszkanie. Przedstawili się, iż są z zawodu „fotografami“. Zresztą nic nie wie.

Świadek Antończyk z Bochni wyjechał do Ameryki. Wobec tego odczytano złożone w śledztwie jego zeznania, identyczne z aktem oskarżenia.

Przewodniczący z doniesień policyi konstatuje następnie, iż od kwietnia pojawiały się w obiegu często fałszywe monety, za które aresztowano wiele niewinnych ludzi. Z kolei odczytano zeznania kilku mniej ważnych świadków, tudzież relacyę żandarmeryi z Bochni. Na tem zamknięto postępowanie dowodowe, poczem przewodniczący odroczył rozprawę do jutra godz. 9 rano.

Kraków, 24 listopada.

Dzisiejsza rozprawa rozpoczęła się przedłożeniem przysięgłym kilku pytań w kierunku winy oskarżonych.

Pytania te są następujące: 1. Pierwsze pytanie główne odnośnie do wszystkich oskarżonych w kierunku zbrodni fałszowania monety. 2. Pytanie dodatkowe: czy moneta sfałszowaną była udolnie, czy nie? 3. Pytanie w kierunku zbrodni kradzieży, tudzież przekroczenia zakazu powrotu do Krakowa, odnośnie do oskarżonego Białego.

Po ustaleniu pytań rozpoczęły się wywody prokuratora i obrońców.

Prokurator Solak, powołując się na przebieg rozprawy, wykazywał winę oskarżonych. Odnośnie do Węgrzyna, zaznacza prokurator, iż usprawiedliwić popełnionej przez niego zbrodni nie można niczem, „nawet tem, iż — jak twierdzi — chciał zwalczać socyalnych demokratów“.

Po wywodach obrońców „redaktor“ Węgrzyn wygłosił następującą „mowę“ w swej obronie:

Wielmożni panowie przysięgli! Mój obrońca usiłował wykazać, żem niewinny. Ale ja przyznaję się, że jestem winny przez to, że jako człowiek, mający imię zaangażowane publicznie, dałem się porwać do niegodnego czynu, który poniżył mię, jako człowieka, stojącego społecznie wysoko. Mam lat 33. Jestem nieskazitelny. Tego roku jakieś fatum spadło na moją głowę z temi karami sądowemi. Dostałem niedawno 4 miesiące za mniemane oszustwo i cierpię niewinnie...

Przew.: Nie mów pan, że pan niewinnie cierpi, boś pan sam cofnął zażalenie nieważności przeciw wyrokowi.

Węgrzyn: Wielmożni sędziowie, pozwólcie człowiekowi, który ofiarował się pracy społecznej, powrócić do tej ciężkiej pracy. Chociaż jestem winny, uwolnijcie mnie. Powiedźcie, że Węgrzyn jest winny, ale się go uwalnia...

Przew.: Takich żądań przysięgłym stawiać nie można...

Nastąpiło z kolei *resume* przewodniczącego, poczem przysięgli udali się na naradę.

Wyrok.

Po godzinnej naradzie przysięgli wydali werdykt: potwierdzający odnośnie do wszystkich trzech pytania w kierunku zbrodni fałszowania monet, z tym dodatkiem, iż fałszerstwo było nieudolne.

Na podstawie tego werdyktu skazał trybunał każdego z oskarżonych na $2^1/_2$ roku ciężkiego więzienia z postem co 14 dni. Dla Białego i Zdechlikiewicza przyjął trybunał jako okoliczność łagodzącą, iż działali z namowy Węgrzyna, odnośnie do Węgrzyna zaś przyjął sąd okoliczność obciążającą, iż Weingrün był hersztem tej szajki i głównym inicyatorem fałszerstwa monet.

Zasądzeni przyjęli wyroki, zgłosili tylko odwołanie od wymiaru kary.

Odnoszące się do Białego pytanie w kierunku zbrodni kradzieży, tudzież przekroczenia zakazu powrotu do Krakowa, przysięgli zaprzeczyli.

RADA PAŃSTWA.

(Telefonem).

Wiedeń, 24 listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu prezydent ministrów dr Körber, jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych, — przedłożył projekt nowej ustawy aptekarskiej. (Ob. Kronikę. *Red.*).

Surtaxe na cukier.

Minister skarbu przedstawił projekt t. zw. „surtaxe“ na cukier. Projekt ten postanawia zaprowadzenie opłaty w wysokości 3 K 50 h od cukru spożywczego, a 3 K 20 h od surowca za 100 klg. wagi w stosunku między Austyą a Węgrami,

Wnioski i interpelacye.

Rozpoczęto następnie odczytywanie wniosków i interpelacyj, co na żądanie Czechów odbywa się dosłownie.

Prade zgłasza wniosek nagły, domagający się uchwalenia rozdziału administracyi politycznej w Czechach podług narodowości. W szczególności domaga się wniosek utworzenia przy namiestnictwie w Pradze dwóch oddziałów wedle narodowości, rozdziałów narodowych w urzędach okręgowych, utworzenia 2 oddziałów w wydziale krajowym, w administracyi skarbowej, w prokuratoryi, ustanowienia narodowych kuryj w sejmie czeskim, wydania ustawy, regulującej kwestyę językową przy urzędach państwowych i autonomicznych.

Nowak zgłasza wniosek nagły w sprawie narodowego rozgraniczenia dyecezyj w Czechach i utworzenia nowego biskupstwa w Czechach.

Hr. Tisza a dr Körber.

Przystąpiono następnie do porządku dziennego, tj. do dalszego ciągu dyskusyi nad oświadczeniem prezydenta ministrów, złożonem d. 17 bm. w odpowiedzi na znaną mowę hr. Tiszy.

Poseł **Kramarz** zaznacza, że stronnictwo jego nie da się zbałamucić pięknemi mowami prezydenta ministrów, lecz chce całą kwestyę roztrząsać zimno i rzeczowo. Mowca polemizuje z prezydentem ministrów i zauważa, że mowa tak w kwestyi wojskowej, jakoteż w kwestyi surtaxy nie poruszyła istoty rzeczy. Także i patos, z jakim prezydent ministrów przemawiał o ugodzie, miał na celu sprawienie, aby słuchacz zapomniał, że tutaj chodzi o złą ugodę, jaką prezydent ministrów z Węgrami zawarł.

Po pośle Kramarzu przemówił hr. **Dzieduszycki.**

Posiedzenie trwa dalej.

TELEGRAMY

Ankieta podatkowa.

Wiedeń, 24 listopada. Wczoraj odbyła się w dalszym ciągu ankieta w sprawie reformy podatku domowo-czynszowego. Dr. Konstanty Lipowski z Krakowa oświadczył się przeciw czasowemu uwalnianiu od podatków nowych budowli.

Obstrukcya w sejmie węgierskim.

Budapeszt, 24 listopada. Wczoraj w dalszym ciągu trwała w sejmie obstrukcya.

Poseł Daniel złożył godność wiceprezydenta Izby.

Budapeszt, 24 listopada. W sejmie węgierskim minister skarbu przedłożył projekt rządowy w sprawie surtaksy cukrowej, identyczny z przedłożonym dziś projektem w parlamencie austryackim.

Po krótkiej rozprawie formalnej przystąpiono do imiennego głosowania nad wnioskami Kubika i Ugrona co do wyboru do delegacyj.

Proces hr. Kwileckiej o podsunięcie dziecka.

Berlin, 24 listopada. W dalszym ciągu wczorajszej rozprawy na zapytanie jednego z przysięgłych hr. Kwilecka podaje, że honoraryum za interwencyę, wypłacone akuszerce Cwellowej, wynosiło 800 marek.

Dr Rosiński oświadcza na zapytanie, że suma ta nie jest za wysoką, ponieważ odpowiada zwyczajowi, panującemu w polskich rodach szlacheckich.

Ponieważ obie strony zrzekły się dalszego prowadzenia dowodu, przewodniczący zamyka postępowanie dowodowe i formułuje pytania.

Po jednogodzinnej pauzie zaczęło się plaidoyer.

Przy ogromnym natłoku publiczności zabiera głos prokurator dr Müller. Omawia przedewszystkiem złe stosunki, jakie istniały między małżonkami Kwileckimi, oraz ich ciągłe kłopoty finansowe i trudne położenie, w jakiemby się znalazła hrabina i jej córki w razie śmierci hrabiego. Przeprowadzona rozprawa wykazała, że niema wątpliwości, iż dzisiejszy mały hr. Kwilecki jest starszym synem Mayerowej. Co się wreszcie tyczy kwestyi podobieństwa, z tem się nie potrzeba liczyć, ponieważ jest jasnem, że wychowywany w otoczeniu pięknych sióstr chłopiec, z natury rzeczy się do nich asymilował.

W obszernym wywodzie o zeznaniach Jadwigi Andruszewskiej, powiada prokurator, że dowody te są tak przekonywujące, iż gdyby sędziowie przysięgli żądali więcej dowodów, to przez to samo podpisaliby wprost wyrok śmierci na tak zwalczaną instytucyę sądów przysięgłych. (Niepokój na ławie przysięgłych). Prokurator zakończył wnioskiem, by oskarżonych uznano winnymi.

Na tem przerwano rozprawę do dzisiaj.

W ciągu wczorajszej rozprawy, na zapytanie jednego z przysięgłych, hr. Hektor Kwilecki powiedział, że na sprawę tę wydał 8000 m.

Parlament holenderski.

Haga, 24 listopada. Wczoraj w Izbie posłów minister kolonij na zapytanie posłów socyalistycznych oświadczył się przeciw podniesionej myśli sprzedaży obcemu mocarstwu części kolonij holenderskich celem użycia tych pieniędzy na złagodzenie nędzy wśród ludności na Jawie.

Niepokoje w Ameryce środkowej.

San Domingo, 24 listopada. Powstańcy, oblęgający miasto, odmówili żądaniu zawarcia pokoju i żądali wydania miasta. Dziś o godz. 6 wieczorem ma się rozpocząć ponowne ostrzeliwanie. Przybyły tu krążowniki włoski i holenderski.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

ASESOROWIE! W piątek d. 27 listopada b. r. o godz. 8 wieczór odbędzie się w Związku Stow. robotniczych (Mały Rynek 6) poufne Zgromadzenie Asesorów i ich zastępców. Zaprasza się na to Zgromadzenie również przewodniczących Stow. zawodowych. — Uprasza się o liczny udział. Zwołujący: Gustaw Titz.

Kraków. — Posiedzenie komisyi zawodowej odbędzie się we środę 25 b. m. o godz. $^1/_2$8 wieczorem w lokalu Związku, Mały Rynek 6. Uprasza się wszystkie zarządy o wysłanie po 2 delegatów.

Lwów. — Roczne walne zgromadzenie stowarzyszenia zawodowego i zapomogowego robotników odzieniowych: krawców itd. dla Galicyi, Bukowiny i Śląska odbędzie się dnia 28 listopada 1903. o godz. 3 po południu, w lokalu własnym przy ul. Krakowskiej l. 6, I. p., z porządkiem dziennym: 1. Odczytanie protokółu z ostatniego walnego zgromadzenia. 2. Sprawozdanie z czynności wydziału. 3. Sprawozdanie kasowe; udzielenie absolutoryum ustępującemu wydziałowi. 4. Uregulowanie liczby członków zarządu. 5. Wybór przewodniczącego. 12 członków wydziału, 6 zastępców, 5 do komisyi kontrolującej, 5 członków do sądu polubownego. 6. Unormowanie wkładek. 7. Regulamin zapomogowy. 8. Wnioski wydziału i wnioski członków.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada.)

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, Basztowa, Hotel Centralny. (Telefon Nr. 510).